

# EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 16-GO MAJA 1297 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 135

## Wielkie burze na polskim morzu.

Gdynia, 16 maja.  
Dnia 13 b. m. około południa zerwała się przy gwałtownym wicherze północno-zachodnim silna burza na morzu. Poziom wody przy brzegu jest znacznie podniesiony, a wichura prze ogromne masy wody na ląd. Na dobiek wichura połączona jest z deszczem i silnymi opadami śniegu. Temperatura znacznie się obniżyła. Rankiem był mróz. Na półwyspie Helu, w niektórych miejscach woda zalała plażę i dochodzi prawie aż do wydrń. Na razie niema żadnego niebezpieczeństwa wtargnięcia rozszalonego żywiołu do wnętrza półwyspy.

# P. Prezydent spotkał znajomych z dawnych lat, podczas wczorajszych uroczystości w Łodzi. Serdecznie się ucieszył, gdy jedna z pań przypomniała Mu, że niegdyś tańczyła z Nim walca.

Łódź, 16 maja.

Dzień wczorajszy był nielada awenturem w życiu naszego miasta. Dawniej Łódź nie przeżywała tyle emocjonujących momentów, jak w dniu wczorajszym z okazji przybycia dostojnego gościa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, na uroczystość poświęcenia sztandaru 28 p. S. K.

Przebieg wczorajszych uroczystości był imponujący. Całe miasto brało żywy udział w powitaniu Pana Prezydenta, który z wielką serdecznością odpowiadał ukłonom na entuzjastyczne okrzyki tłumów, przejeżdżając w otwartym aucie przez ulicę Łodzi.

Między Panem Prezydentem a społeczeństwem łódzkim i jego przedstawicielami od razu nawiązał się serdeczny kontakt, który uwydatnił się w całym szeregu niezmiernie miłych scen i obrazków, zaobserwowanych przez reporterów naszego pisma.

## Starzy znajomi.

Pan Prezydent wjechał do miasta szosą Rzgowską.auta zatrzymały się przy łuku triumfalnym na przecięciu szosy i toru kolejowego. Nastąpiła uroczysta chwila powitania.

Pana Prezydenta oczekiwali przedstawiciele miasta, władz oraz komitet obchodu.

Pan wojewoda Jaszczolt przedstawia Panu Prezydentowi oczekujących Go przedstawicieli.

Nagle z komitetu obchodu uroczystości wysunęła się jedna z pań i śliskając mocno rękę Pana Prezydenta zwróciła się doń w sposób następujący.

— Witam Pana, Panie (znacy!... Cieszę się ogromnie, że widzę Pana na tak wysokim stanowisku!... Czy pamięta pan, jak przed piętnastu laty w Łwowie tańczyliśmy walca?...

Pan Prezydent uśmiecha się, przez chwilę patrzy w twarz znajomej pani i odpowiada, potakując głową.

— Tak, tak... istotnie... Pamiętam... Na twarzach przyglądających się tej scenie osób widać wielkie wzruszenie.

Ceremoniał nie pozwala jednak dostojnemu gościowi tracić wiele czasu na sprawy osobiste.

Krótkie przemówienie p. prezesa rady miejskiej i auta ruszają w stronę miasta.

## Skąd się tu wziął?..

Godzina pół do jedenastej wieczorem. Na ulicy Piotrkowskiej uroczysty nastrój. Za chwilę od strony Placu Wolności ma nadjechać auto z Panem Prezydentem.

Wstrzymano ruch tramwajów na

drodze od Placu Wolności do ulicy Narutowicza. Z bocznych ulic nie przepuszcza ani jednego auta lub dorozki.

Droga dla Pana Prezydenta otwarta. Już widać od strony Placu Wolności p. Prezydenta i reflektory.

Przy rogu Piotrkowskiej i Cegielnianej komisarz policji reguluje ruch.

Przejeżdża pierwsze auto. Na drodze migocze chorągiewka. Pan komisarz salutuje.

Nadjeżdża drugie auto. Pan komisarz staje na baczność.

Za chwilę ma nadjechać auto Pana Prezydenta.

Już słychać w dali szum motora.

Pan komisarz salutuje gdy nagle...

spozstrzega, że to jakiś szofer z taksówką, który wprowadził w błąd komisarza policji...

— Skąd się tu wziął?!

## Najstarszy p. radny.

Rant w Filharmonii. Sala przepelniona. Przedstawiciele władz miejskich, generałicja, magistrat, rada miejska...

Pan Prezydent w otoczeniu swej świty spaceruje po sali i nawiązuje z każdym serdeczną pogawędkę.

Wśród gości zwraca uwagę swą patryarchalną postacią najstarszy członek rady miejskiej, radny Berman.

Pan prezes Fichna przedstawia go

Panu Prezydentowi. Wywiązuje się krótka rozmowa.

Dostojny gość żegna po chwili radnego Bermana i wita się z następnymi gośćmi.

Ale po skończonym raucie, gdy Pan Prezydent miał zamiar opuścić salę Filharmonii, zwrócił się w ostatniej chwili do jednego ze swych adjutantów:

— Gdzie jest ów najstarszy radny?..

Chciałbym go pożegnać...

Odszukano radnego Bermana.

Pan Prezydent gorąco uściśnął mu rękę i bardzo czule pożegnał się z najstarszym przedstawicielem łódzkiej municypalności.

## Rozmowy prywatne.

W pewnej chwili podczas rautu zbliżyły się do Pana Prezydenta dwie panie.

Jedna z nich podała Panu Prezydentowi bukiet kwiatów.

Pan Prezydent był ogromnie wzruszony, podziękował serdecznie za kwiaty i nagle ogromnie się ucieszył:

— Jak się panie miewają?.. Bardzo dziękuję i cieszę się, że panie tu spotykam...

Jak się dowiadujemy później jedna z tych pań była d-rowsa Tenenbaumowa, znająca Pana Prezydenta osobiście z dawnych czasów.

Serdeczną pogawędkę nawiązał również Pan Prezydent z inż. Michaelisem kierownikiem jednego z oddziałów fabryki Geyera oraz z panem dr. Barcińskim, który wyraził ubolewanie, że czas nie pozwala Panu Prezydentowi na zwiedzenie fabryk łódzkich.

Pan Prezydent przyrzekł, że w czasie następnej wizyty postara się obejrzeć fabryki łódzkie i zainteresował się techniczną stroną łódzkiego przemysłu, opowiadając o swych naukowych poglądach i spostrzeżeniach, nabytych zagranicą.

## To moja córeczka!..

W końcu jeszcze jeden mały epizodzik.

Wśród gości, zebranych w sali Filharmonii był również wiceprezydent naszego miasta, p. Groszkowski.

Ale p. wiceprezydent nie był sam.

Przyszedł ze swą córeczką.

W chwili gdy prezes rady miejskiej przedstawiał Panu Prezydentowi pana Groszkowskiego, pan wiceprezydent wykazał ogromne zdenerwowanie i rzekł troszkę zmieszany:

— Bardzo przepraszam... Ale nie jestem sam... Pan Prezydent pozwoli, że przedstawię Mu swą córeczkę...

Pan Prezydent uśmiechnął się i uściśnął drobna rączkę dziecka.

CASINO CASINO  
w środę wieczorem śpiewa fenomenalny tenor murzyński  
**John Loncke.**

## Białystok oczyścił się... przez pomyłkę Przyjechał generał, lecz nie... Składkowski!

Z Białegostoku donoszą nam:

— W dniu 12 b. m. samochód wojskowy zatrzymał się na rogu ulic Sienkiewicza i Kościuszki. Siedzący obok szofera wojskowy poinformował się u policjanta, pełniącego służbę na ulicy, o drodze do koszar im. gen. Sowińskiego. Policjant objaśnił dokładnie pytającego i auto szybko odjechało we wskazanym przez policjanta kierunku.

Policjant, niewiedomo dlaczego, wywnioskował, że oficerem, pytającym o drogę do koszar, był nie kto inny, jak sam minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj - Składkowski. Pobiegł więc czempredzej... do pobliskiego telefonu i zakomunikował swemu komisariatowi, że min. Składkowski jest już w Białymstoku. W drodze koleżeńskiej przysługi wieść tę komisariat przetelefonował do

innych komisariatów.

Po upływie dwudziestu minut całe miasto już wiedziało o tem, że min. Składkowski jest w Białymstoku. Zaczęto gorączkowo czyścić podwórza, śmietniki i inne miejsca, w urzędach oczekiwano z biciem serca przybycia groźnego gościa, zawiązującego się jak deus ex machina. Lecz godziny mijały, a minister się nie zjawiał.

Później dopiero okazało się, że rzekomym ministrem był przedstawiciel D. O. K. Grodno, który przybył do Białegostoku służbowo.

Białostoczanie ze szczerym żalem spoglądali na wyczyszczone w niektórych miejscach podwórza i śmietniki. Spotkał ich bolesny zawód: pocóż utrzymywać czystość, jeśli niema ministra?..

## Zamordowanie właściciela majątku wśród niezwykle tajemniczych okoliczności.

W majątku Otocznia, gminy Skrwilno, w powiecie rypińskim dokonano wczoraj tajemniczego morderstwa.

O godz. 9 rano, gdy właściciel majątku Otocznia 42-letni Władysław Sienkiewicz był sam w mieszkaniu, wtargnęło do mieszkania 2-ch mężczyzn, którzy dali do niego 5 strzałów z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu.

Po dokonaniu czynu mordercy podnieśli trupa z podłogi — gdzie leżał w kałuży krwi i przenieśli go na łóżko, aby stworzyć pozory samobójstwa.

Służąca Sienkiewicza, Michałkowska, złożyła sensacyjne zeznanie. Miano

wiele wskazała ona, że Sienkiewicz miał częste spory z zamieszującym w pobliżu dzierżawcą sąsiedniego majątku Franciszkiem Majchrzakiem i jego pasierbem Bolesławem Pobożanem.

Wobec tego, że zarówno Majchrzak, jak i Pobożan nie mogli wykazać swego alibi, policja aresztowała ich.

Sledztwo ustaliło, że morderstwo nie posiada tła rabunkowego, a dokonano go raczej na tle zemsty.

Policja poszukuje jeszcze dawnej służącej Sienkiewicza, z którą miał on targ o alimenty.

Sledztwo w toku.

## Opanowanie Wisły jest pierwszorzędem zagadnieniem.

### Doniosły projekt ministerstwa robót publicznych.

Magistralna nasza droga wodna, jaka jest Wisła, przepływa przez środek Polski na przestrzeni 972 km., obejmując dorzeciami

200.000 km. kw.

powierzchni kraju typowo rolniczego, obfitującego w naturalne bogactwa.

Zbyt mało uwagi poświęcaliśmy do tychczas królowej rzek polskich. Dlatego też Wisła przedstawia się bardzo różnorodnie na różnych odcinkach. O ile bowiem na odcinku Pomorza jest rzeka uregulowana, o tyle w b. Kongresówce jest

w stadium dziewiczym,

zupełnie nieokreślonym. Poprawniejszy nieco stan mamy na niektórych odcinkach górnego biegu, zwłaszcza pomiędzy Połańcem, a Tarnobrzegiem.

Uporządkowanie biegu i spławności Wisły jest koniecznością państwową z dwóch względów. Rzeka ta spokojna i powolna, bywa często kapryśna i wtedy zalewaniami niszczy

całe połacie kraju,

utrudniając znojną pracę nadbrzeżnych obywateli. Następnie stanowi pierwszorzędą, niewyzyskaną arterję komunikacyjną, która może odegrać wybitną rolę, zwłaszcza w sprawie zbliżenia naszych zagłębi węglowych do morza, czyli ułatwienia eksportu, a co za tem idzie — polskiej ekspansji na rynki zagraniczne.

Należy pamiętać również, że miljonowa stolica państwa naszego leży nad Wisłą i że nie jest obojętną sprawą a pro wżowanie miasta

w opał i żywność drogą wodną.

Należy powitać z uznaniem projekty ministerstwa robót publicznych, poruszające powyższe zagadnienia z martwego punktu. Regulacja Wisły od ujścia Przemysłu do morza to jest wielkie zagadnienie,

które nie może być od razu rozwiązane. Nie mniej jednak przystąpienie do pierwszych prac uszlachetnienia jest w chwili obecnej nieodzowną potrzebą.

Rząd projekt swój oblicza z punktu widzenia finansowych możliwości.

na 15 lat.

Miejmy nadzieję, że rozwój gospodarczy i finansowy państwa umożliwi załatwienie tego pierwszorzędego zagadnienia wcześniej i że zaprzęgnięcia Wisły do pracy nad rozwojem kraju docze kamy się w daleko krótszym czasie.

## Masowe zatrucie alkoholem podczas libacji.

We wsi Wyczerpów gospodarz Jan Pajdurowa urządził onegdaj libację dla zaproszonych gości.

Przybyłe towarzystwo spożyło znaczny ilość alkoholu.

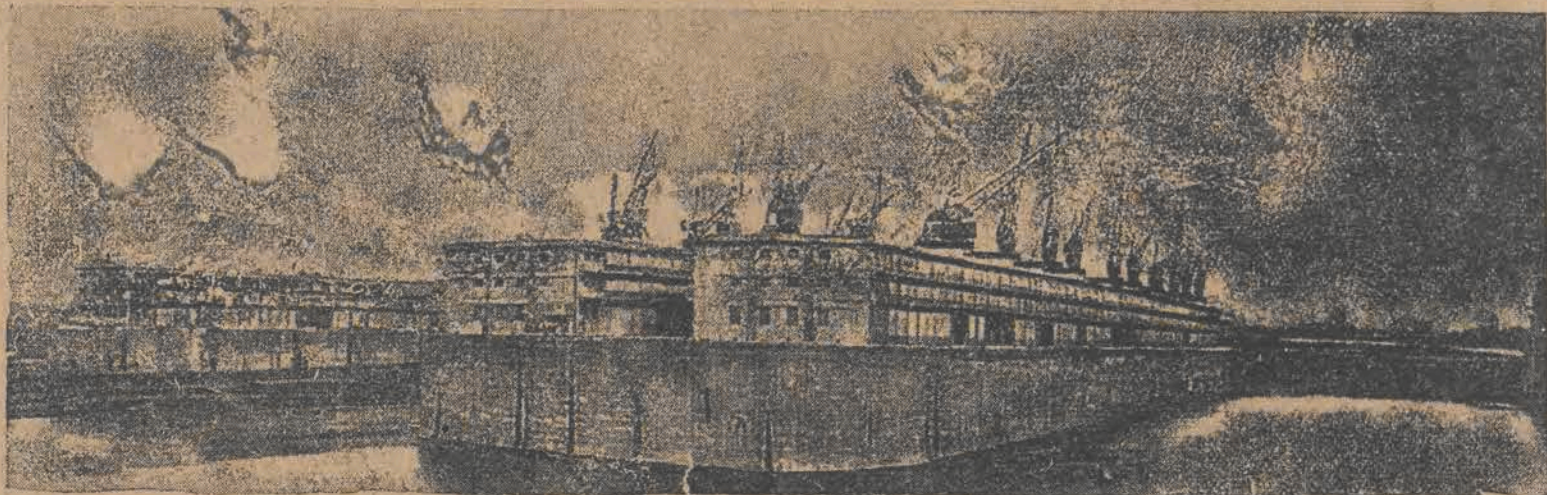
Szczególnie racyli się wódką sami gospodarze małżonkowie Pajdurowie.

Nad ranem gospodyni poczęła się skarżyć na gwałtowne dolegliwości żołądka.

Alkohol wywarł zgubne działanie również na kilku gościach, to też wezwano do nich lekarza, który stwierdził zatrucie spowodowane nadmiernym spożyciem trunków.

Pajdurowa, Józefa Hołodyniaka, Podgórskiego i Małańską przewieziono do szpitala.

## Nowe doki Gladstona w Liverpoolu.



## Wszystko zależy od przypadku! Wytwornie filmowe szukają typów ulicznych Kto im wpadnie w oko, może zostać wielkim artystą.

Sława i życie pełne szczęścia, słońca kwiatów, jakie rzekomo jest udziałem gwiazd ekranu, wywiera nieprzemyślany urok na młode zwłaszcza umysły, budząc w nich pragnienie urzeczywistnienia za wszelką cenę swych marzeń zostania artystką czy artystą filmowym. To też do Nowego Jorku czy Hollywood tej Mekki filmu, napływają codziennie setki osób wszelkich ras, narodowości, aby tam poszukać szczęścia.

Wszystkie niemal przedsiębiorstwa kinematograficzne mają specjalne „atelier“ do prób, gdzie bada się kwalifikacje fotogeniczne i artystyczne tych zgłaszających się aspirantów na gwiazdy ekranu. Niema dnia, w którymby nie odbyło prób z setkami różnych osób „Pacjentami“ są, jak wspomnieliśmy, osoby każdego wieku, pozycji społecznej i zawodu.

I nikby nie pomyślał, że mimo tego napływu, mimo tej obfitości różnorodnego materiału ludzkiego, typ prawdziwego artysty czy artystki filmowej z wszelkimi warunkami fotogenicznymi, jest rzadkością. Niektóre przedsiębiorstwa kinematograficzne wysyłają nawet na ruchliwe ulice miast, do teatrów, stacji kolejowych, wogóle miejsc, gdzie się zbierają tłumy ludzi — specjalnych znawców, których zadaniem jest wyszukać kławy typów, nadających się do kinematografu i proponowanie im próby w atelier.

W czasie próby robi się zdjęcia fotogeniczne lub nawet filmowe danej osoby, a fotografii twarzy robi się nieraz

kilkanaście. Zdjęcia te bada się potem z szczególną troskliwością, przyczem uwzględnia się przede wszystkim walory kinematograficzne danej osoby.

Wiele z dzisiejszych gwiazd odkryto tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Bywalcy kinowi przypomną sobie uroczą, młodocianą postać Alicji Fleming. Była ona zwykłą urzędniczką jednej z wielkich wytwórni filmowych w Nowym Jorku. Otóż pewnego dnia jej szef, przechodząc obok biurka, przy którym pracowała, uderzony został wyrazem jej twarzy. Codziennie jak rok długi, przechodził tamte, wymieniał pozdrowienie i uśmiech, i nie zauważył, że ma u siebie tak wspaniały typ. Zaraz zaproponował Alicji odbycie próby, i dziś dziewczę to, liczące nie więcej jak 17 lat, jest na najlepszej drodze do osiągnięcia sławy i pieniędzy.

Z pomiędzy setek osób, jakie gromadzą się codziennie przed „atelier“, aby się poddać próbie, zaledwie 1 do 2 proc. wychodzi z niej zwycięsko. Według zdania znawców, szeregi tych „przepadłych“ przy próbach, to osoby, nie pozbawione niekiedy talentów i warunków zewnętrznych — brakowało im tylko w danej chwili naturalności, swobody w uwydatnieniu swoich walorów zewnętrznych. — Ernest Torrence np., który dziś jest gwiazdą ekranu, stawał do takich konkursów przez 14 lat.

Próby takie nie są łatwe i to nie same z siebie, bo przecież chodzi tu o ruchy i pozy naturalne, ale z powodu środowiska i otoczenia, w jakim się odby-

wają, a które wysoce onieśmielają i denerwują niedoświadczonych adeptów.

Jedni z dyrektorów szukają młodości i piękności, inni chcą twarzy wybitnie charakterystycznych lub zdolnych do uzewnętrznienia grą mięśni pewnych uczuć, emocji, słowem, szukają w twarzy „duszy“.

Aby wywołać u badanych osób odpowiednie wyrażenie twarzy czy nastroju, uciekają się oni do różnych sposobów. Jednym z nich jest muzyka. Inni znowu cieszą się sławą, że umieją siłą swych oczu wprowadzić kandydatów w odpowiednie stan (napół hipnotyczny, i wydobyc z ich twarzy to, czego chcą.

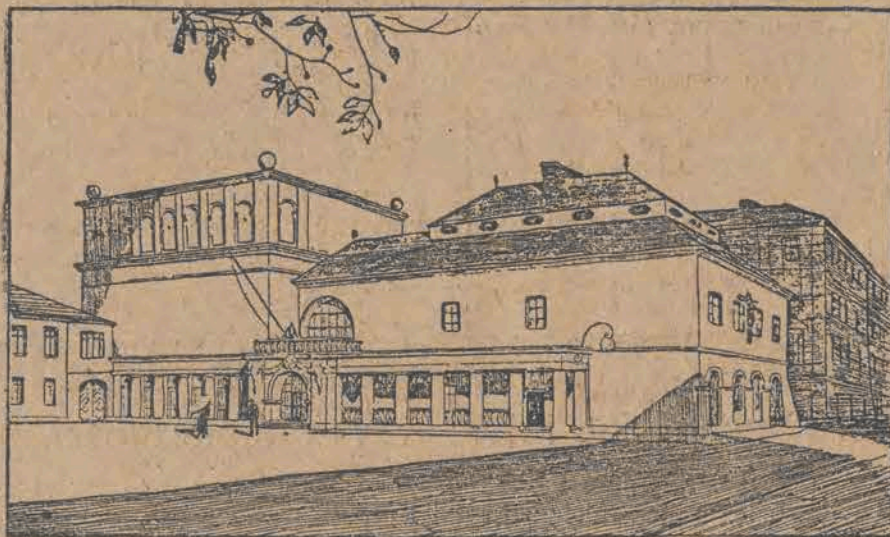
Jeden z takich dyrektorów opowiadał, że chciał raz zrobić próbę z pewną młodą baletnicą, kazał jej wykonać zwykły ukłon. Przyzwyczajona widać do sceny i widowni, artystka czyniła ten ruch, chwytając się stale ręką za suknię. Domyślając się przyczyny, kazał dyrektor przywołać pianistę i polecił mu zagrać niektóre melodie z „Toski“. Skutek był nadzwyczajny.

Napięcie nerwowe dziewczyny zniknęło od razu, jej ruchy nabrały rytmu. Artystka odniosła zwycięstwo. Muzyka dodała jej swobody i pewności siebie, która ją opuściła w tem niezwykłym dla niej otoczeniu.

Niektórych artystów lub artystki nawet po odbyciu szczęśliwej próby, odprawia się, gdyż okazuje się, że przy prawdziwych zdjęciach, wobec szczytujących Jupiterów i terkoczących małych tracią zupełnie panowanie nad sobą i stają się apatyczni.

Jak widać, droga od próby do triumfu nie jest krótką ani łatwą. Życie artystki nie jest tak miłe, jak się to pozornie wydaje. Tajemnica powodzenia w kinie jak i w każdej innej imprezie, polega nie tylko na zaufaniu we własne siły, ale zależy i od innych okoliczności przypadkowych, a przede wszystkim od szczęścia.

## Przyszły „Dom artystów-plastyków“ w Krakowie.



„Związek artystów-plastyków“ w Krakowie przystępuje do stworzenia własnego domu, który stałby się ogniskiem kultury artystycznej. Wobec braku dostatecznych funduszy na przeprowadzenie kosztownej budowy, zjednoczeni w związku artyści (w liczbie przeszło 160) zobowiązali się ofiarować na ten cel każdy po kilka obrazów, z których jeden przynajmniej będzie posiadał znaczną wartość artystyczną. Obrazy te może nabywać publiczność na dogodnych nadzwyczajnie warunkach spłaty, w 12 ratach w ciągu roku. — Fotografię naszą przedstawia plan przyszłego „Domu artystów“, stworzony przez znanego architekta prof. Szyszko-Bohusza. Gmach ten powstałby po odpowiedniej rekonstrukcji starych budynków na pl. św. Duchy.

## Trzęsienie ziemi w Białogrodzie.

Białogród, 15 maja.

Dziś rano o godz. 3 min. 47 dało się odczuć w Białogrodzie trzęsienie ziemi, które trwało 3 minuty. Trzęsienie nie spowodowało nigdzie znaczniejszych szkód ani ofiar w ludziach.

## Monachjum pod śniegiem.

Berlin, 14 maja.

Burza śnieżna doszła do granic południowych Niemiec. Nietylko w miastach północnych, lecz nawet w Monachjum śnieg gęstą powłoką pokrył ziemię. Ogród angielski w Monachjum przybrał dawno niewidziany wygląd, wszystkie drzewa pokryły się długą okiścią śniegu.



— Ach, tatusiu, zrób to jeszcze raz!



— Zdaje mi się, że Stefa pali się do gry tenisowej.

— Przeciwnie nie znosi jej, ale może przy tej sposobności pochwalić się pięknymi kształtami...

## To jest mój mąż!

krzyknęła zawodowa złodziejka, biorąc pod ramię przypadkowego przechodnia.

Lódź, 16 maja.

Pan August Kranig, przechodząc ulicą Aleksandryjską zauważył jakąś młodą niewiastę, która zalotnie się doń uśmiechała.

Ponieważ wywarła na nim „sympatyczne wrażenie” udał się w ślad za nią, a po pewnym czasie wszczął z nią rozmowę.

Nieznamiona początkowo spojrzała nań z oburzeniem.

— Ach, panie, jak pan śmie!

Po kilku chwilach twarzyczka jej wypogodziła się jednak zupełnie i, uczuwszy widocznie nagle sympatię do

nowego znajomego, wzięła go pod rękę. Przy rynku Leonarda zatrzymała się mówiąc, iż musi poczynić pewne zakupy.

P. Kranig miał na nią zaczekać.

Młoda niewiasta zniknęła mu z oczu na kilkanaście minut.

Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk.

— Złodziejka! Trzymajcie ją! Skradła pończochy!

W tej chwili podbiegła doń młoda osobka z którą zawarł znajomość na ulicy i objawszy go za ramię zawołała:

— To jest mój mąż! On się z wami rozprawi, nie pozwól, żeby mąż obrażano!

„Obraża” okazała się jednak pospolitą kradzieżą.

Niewiasta, kupując rękawiczki u jednego z sprzedawców, ściągnęła mu dwie pary pończoch jedwabnych. Manipulację tę zauważył któryś z kupujących, który ją przytrzymał.

Pan Kranig wyparł się oczywiście swej „żony”. W komisariacie okazało się, że była to Józefa Bierzychowska, zawodowa złodziejka.

Znalazła się ona przed sądem, który po rozważeniu sprawy skazał ją na rok więzienia.

## Z za kulis konkursu kinematograficznego.

Nadesłane odpowiedzi wykazały wielką tęsknotę łodzian do egzotycznych zakątków świata.

48 nazw nadesłał jeden z uczestników konkursu.

Lódź, 16 maja.

Konkurs na nazwę nowego kinoteatru w Łodzi, urządzony łącznie przez dyrekcję nowego kina i redakcję naszego pisma

zainteresował najszerze rzesze łódzkich kinomanów,

o czym świadczyła olbrzymia ilość nadesłanych odpowiedzi.

Jak podaliśmy już we wczorajszym numerze naszego pisma pierwszą nagrodę w postaci rocznego passe-partout otrzymał

autor nazwy „Splendid”,

którą ochrzczono nowy przybytek X-ej muzy.

Podczas rozstrzygania konkursu i sprawdzania nadesłanych odpowiedzi jury miało możliwość skonstatowania, że łodzianom nie brak fantazji w wymyśleniu najdziwniejszych nazw.

Przedewszystkiem w nadesłanych odpowiedziach uwidoczniła się w pierwszym rzędzie

wielka tęsknota mieszkańców naszego miasta do egzotycznych zakątków świata

Przeważały bowiem projekty takich nazw jak „Eldorado”, „Naga-aki”, „Reuy ruth”, „Monte-Carlo”, „Sahara”, „Memfis”, „Honolulu”, „Alhambra” itd.

Państwo winno z tego wyciągnąć jaknajdalej idące wnioski i znieść ograniczenia paszportów zagranicznych na terenie Łodzi i województwa łódzkiego.

W równej mierze uwzględnione zostały i... tworzą między, netarne począwszy od nazwy „Marsa”, a końc... na „Venus”.

Nie zapomniano pozatem o swych pupilach filmowych i

przeszło 50 łodzianek

rzuciło projekt, aby nowe kino otrzymało nazwę od imienia i nazwiska ich ulubienicy „Rudolfa Valentino”.

Wielką ilość głosów uzyskał również Emil Janings z kobiet zaś — Liljana Gish i Norma Talmadge.

Kupcy łódzcy również

brali żywy udział w konkursie

o czym świadczą takie nadesłane projekty jak „Merkury”, „Mamona”, „Forsa” i t. d.

Tyle o poważnej stronie konkursu kinematograficznego, który posiadał prócz tego bardzo wiele momentów jeżeli nie dowcipnych (o dobry dowcip dziś tak trudno) to w każdym razie mniej tragicznych.

Kapitałnym tego dowodem jest odpowiedź pana N. G. prawdopodobnie cudzoziemca, który słabo władał językiem polskim, lecz wykazał za to dokładną znajomość obcych języków.

Pan N. G. pisze w swej konkursowej odpowiedzi:

— „Sz-nny Panie Redaktorze!

Czytałem w „Expressie”, że potrzeba jest nowe imię na Kino Reduta.

W tym krótkim liściku pan N. G. skondensował i streścił całą swą nieznaną mość języka polskiego natomiast w drugiej części swego listu pokazał dopiero co umie.

Pan G. podał

48 projektów

nazw nowego kino-teatru.

48 projektów!

Oto słutki wysiłków pana G.:

— „Star Cinema, President, Aquarium, Globe, Jupiter, Liberal, De-Lux, Gwiazda, National, Universal, Planet, Królowa, Wiadomości Standar, Transmittion, Medium, Admiral, Conservatio-

run, Mercury, Tripoli, Horison, Frivclity, Le-Plaisir, La-Prevoance La-Replexion, Les-Elemento, Le-Firmament Volcano, La Zone, Provice, Township, The Capital, Castle-Vw, Le Chateau, Cultirateur, Souveran, Amhassador, Cardinal, Confesseur, Triumph, Ace of ftearth, Fate, Stahe Cinema, La Principaute, Queem-Arm, La Ve ita, L-Memire, Ace of Space”.

Z 48-in projektowanych przez p. G. nazw

jury nie wybrało ani jednej.

Nazwy były nazbyt trudne do wymówienia.

Nazwa kina nie może być rebusem!

Z wszystkich zaś podanych projektów nazwa „Splendid” otrzymała największą ilość głosów.

W najbliższych dniach spotkamy się więc wszyscy w kinie — „Splendid”

## Panicz mści się na służącej

która nie chce zostać jego kochanką.

Ukradł rodzicom pieniądze i podrzucił biednej dziewczynie.

Lódź, 16 maja.

U gospodarza Antoniego Kowalskiego, zamieszkałego we wsi Glinka pracowała w charakterze służącej, siedemnastoletnia Helena Dąbkowska.

Dziewczyna przywiązała się do swych chlebobawców, którzy byli dla niej bardzo życzliwi

Przed kilku tygodniami po dłuższym pobyciu w Lublinie, powrócił pod strzechę rodzinną

jedyny syn Kowalskiego, Władysław.

Młodzieńcowi przypadła do gustu przystojna służąca. Począł jej się w sposób natarczywy narzucać z swoją miłością.

Dziewczyna nie zwracała jednak uwagi na zaloty kawalera. Obojętność Dąbkowskiej zwiędziła bardziej jeszcze jego namiętność. Niefortunny amant korzystając z częstej nieobecności rodziców, zwracał się do niej

z niedwuznacznymi propozycjami

obietując, iż kupi jej eleganckie suknie i palto. Młodzieńcowi przypadła do gustu przystojna służąca. Począł jej się w sposób natarczywy narzucać z swoją miłością.

Nie mogąc dać sobie z nim rady, pewnego dnia z płaczem

opowiedziała chlebobawcom o zachowaniu się ich syna.

Kowalscy oburzyli się na Władysława i zagrozili mu usunięciem z domu, jeśli nie przestanie napastować dziewczynę.

W kilka dni po tej rozmowie, Kowalskim zginało z zamkniętego kufra kilkadziesiąt złotych.

Znając utracę syna ojciec wystąpił przeciwko niemu z zarzutami kradzieży.

Władysław z oburzeniem odparł ten zarzut i zrezygnowanie

skierował podejrzenie przeciwko służącej,

domagając się od ojca, by przeszukał jej skrzynkę z rzeczami. Od dziewczyny zażądano klucza, otwarto skrzynkę i ku zdumieniu gospodarza istotnie

wydobyto z niej zaginione pieniądze.

Służąca oniemiała z przerażenia.

Po chwili, przyszedłszy nieco do siebie, ze łzami w oczach oświadczyła, że jest niewinna i nie wie, w jaki sposób pieniądze znalazły się w jej skrzynce.

Lecz młodzieniec, pragnący dzieła zemsty doprowadzić do końca, mimo protestów ojca, udał się na posterunek policyjny gdzie

zameldował o kradzieży.

Nieszczęśliwą dziewczynę, przypuszczając, iż zostanie aresztowana zbiegła z domu swych chlebobawców.

W nocy zaleziono ją gdzieś na polu. Była nieprzytomna. Stwierdzono, iż

targnęła się na własne życie

wypijając znaczną dozę jodyny. Stan sa mójczyni jest beznadziejny. Władysław Kowalski, dowiedziawszy się o jej rozpaczliwym kroku, objawił niezwykle zdenerwowanie.

To naprowadziło policję na podejrzenie, że z jego winy zaszedł tragiczny wypadek.

Wzięty w krzyżowy ogień, przyznał się, że chcąc zemścić się na służącej wyjął z oicowskiego kufra pieniądze i włożył do skrzynki dziewczyny.

Osadzono go w areszcie.

## „Splendid”

Narutowicza 20

Wkrótce:

„Szlager” sezonu 1927/1928 r. Wielki dramat życiowy podług słynnego dramatu

hr. Lwa

Tolstoja

p. t.

Kreutzerowska  
Sonata

Jakie tranzakcje były dokonywane na giełdzie złodziejskiej

Janusiewicz Jusek, zam. przy ulicy Kielma nr. 34, skradł z mieszkania 78 złotych gotówką Szmerling Marjem, zam. przy ul. Drewnowskiej 25 i zbiegł.

Wojciechowski Kazimierz, zam. przy ulicy Częstochowskiej nr. 17 schwymano na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej 5 złotych na szkodę Izbickiej Osmy, zam. przy ulicy Piotrkowskiej nr. 19.

Janowski Feliks, zam. przy ulicy Kątnej nr. 36 skradł deski i 3 gałęzie ze strychu, ogólnej wartości 140 złotych Szejnowi Franciszkowi, zam. przy ul. Kątnej nr. 34.

# W okresie remontu domów należy pomyśleć o bezpieczeństwie robotników i przechodniów.

Prowizoryczne rusztowania z drabin powinny być zabezpieczone barjerą desek lub lin.



— Znowurozbijałeś się po ulicy, urwisie!...  
— Nie, mamol!  
— Jakto? A czy nie straciłeś przedniego zęba?  
— Wcale nie straciłem mam go prze pież w kieszeni...

## MOJE MINJATURY



### Wesołe impertynencje.

Michał czyta bardzo poważne książki, ale nie rozumie bardzo wiele wyrazów.

Michał nie wie naprzykład co to znaaczy „biały teror”.

Wczoraj podczas obiadu Michał zaczął męczyć ojca, by mu wytłumaczył znaczenie tych dwóch niezrozumiałych wyrazów.

— Tatusiu, co to znaczy „biały teror”?  
— Biały teror powstaje wówczas tłuma czy mu ojciec — gdy twoja babcia kręci się w negliżu po pokojach przy nieza słoniętych oknach.

Pewien kupiec łódzki dawał zna mienne rady swemu synkowi:

— Widzisz swój chłopcze, w naszej branży trzeba dbać przedewszystkiem o uczciwość. Dam ci zaraz przykład rzetelności w handlu... Onegdaj wpłynęła do kasy większa suma pieniędzy... Wpłacający omylił się... Zamiast 2.000 złotych dał mi 3 tysiące... Wobec tego natychmiast...

— No, co tatuś zrobił?  
— Natychmiast posłałem memu spólnikowi połowę zysku — 500 złotych...

Na jednej z komisji poborowej, kwa lifikującej obecnie młodzieńców do służby wojskowej zdarzył się następujący wypadek:

Podczas badania poborowych, lekarz zwraca się do jakiegoś barczystego chłopca:

— Czy jesteście zdrowi?..  
— Mam słabe serce, proszę pana do ktora...

— Nie szkodzi... — odpowiada lekarz — Ja też mam słabe serce... Następny!.. Co wam dolega...  
— Ja, panie doktorze, mam chore płucal... — powiada jakiś cherlak

— Nie szkodzi... Ja też mam chore płucal... — pociesza go lekarz — Następny.

Zbliża się poborowy Mojżesz Kon.  
— A co wam jest?

— Właśnie... Jestem ciekaw, co pan doktor na mnie powie... — odpowiada Kon — Ja jestem trochę warat!

Gość w restauracji zamawia befszytk. Kelner przynosi mu na talerzu odrobinę mięsa, posypanego cebulką i stawia na stole. Gość patrzy przez mi kroskop na talerz i powiada:  
— Owezem... Ta próbka mi się podo ba... Może mi pan przynieść z tego ga tunku mięsa cały befszytk...

### Jedna noga za 25000 dolarów.

Amerykańska artystka, miss Fay Marbe, w przejeździe przez Londyn do Paryża, ubezpieczyła obie swe nogi na sumę 50 tys. dolarów.

Łódź, 16 maja.

W związku z rozpoczynającym się letnim sezonem i w myśl odpowiednich przepisów komisariatu rządu właściciele nieruchomości na wszystkich prawie ulicach przystąpili gremjalnie do odnawiania domów.

Jest to na bruku łódzkim objaw bar dzo miły i

niezmiernie pożyteczny,

ponieważ lwia część domów łódzkich nawet w śródmieściu na pryncypalnej ulicy nietylko uraga kardynalnym zasa dom estetycznym lecz grozi

niebezpieczną katastrofą zaważenia się. Można mieć tylko pewne zastrzeżenia co do samego remontu, który jest nazbyt powierzchowny

i nie odpowiada całkowicie wydanym w tej sprawie przepisom, o czym zresztą pisaliśmy niejednokrotnie na łamach naszego pisma.

Znamy bowiem wypadki, gdy właściciele nieruchomości dla zamydlenia oczu komisji lustracyjnej, która ewentualnie mogłaby wtrącić się do tej sprawy, odrestaurowały tylko część klatki schodowej do pierwszego

piętra,

licząc na to, że wyżej nikt nie będzie sprawdzał.

Niektórzy wogóle nie troszczą się o oficyne, zostawiając ją na łaskę losu i ograniczając się tylko do opryskania wa pnem frontowych ścian domu.

Ale sprawy te są już kwestją sumienia i lojalności panów kamieniczników, którzy potem za swój „remont” będą musieli ponieść całkowitą odpowiedzialność.

Nam w tej chwili chodzi o rzecz całkiem odmienną.

W sprawie technicznego przeprowadzenia remontu istnieją specjalne przepisy, które opiewają, że

provizoryczne rusztowania z drabin powinny być zabezpieczone barjerą z desek lub lin.

chroniącą mularza czy malarza od upadku na wypadek poślizgnięcia się.

Przepisy te

nie są jednak przestrzegane,

Wystarczy wyjść na pierwszą lepszą ulicę, by ujrzeć ludzi pracujących

na wysokości czwartego piętra,

którym najmniejszy fałszywy krok grozi upadkiem, kalectwem lub nawet śmiercią, a rzesze gapiów patrzą z dołu, jakgdyby umyślnie czekały na wypadek.

Wynika z tego wielkie niebezpieczeństwo dla obojdwóch stron.

Pracujący w razie poślizgnięcia się spada na bruk,

nie mając o co się złapać

w krótkim czasie trwania upadku, po zatem przy takiej pracy nie trudno o opuszczenie deski, kubła z wapnem, młotka lub siekiery, która w takich razach

spada na głowy przechodniów lub gapiów.

Kronika pogotowia już w pierwszych dniach ogólnego remontu zanotowała

kilkę drobnych wypadków poranienia wskutek nieprzeostrzeżenia niezmiernie ważnych przepisów ochronnych podczas odnawiania domów.

To było na początku.

Nie należy jednak zapominać, że

łała remontu kamienic

ogarnia coraz szerzej całe miasto i jeżeli przepisy w sprawie bezpieczeństwa ulicznego podczas odnawiania domów pozostaną nadal obowiązującymi tylko na papierze, w takim razie nietrudno przewidzieć jakie to może po ciągnąć za sobą skutki.

Apelujemy do odpowiednich czynników, by raczyły zająć się sprawą zabezpieczenia zarówno przechodniów jak i pracujących

przy odnawianiu kamienic na ulicach naszego miasta! —str—



— Czemu nie odwiedzasz mnie kiedy?  
— Nie znajduwałam jakoś czasu. Jutro jednak wybieram się z dziećmi do menażerii i przy tej sposobności wstąpię także do ciebie.



— Proszę o kołnierzyk dla ojca.  
— Jaki numer?  
— 42-gi...  
— Tak, jak ja noszę?...  
— Nie... Czystszy...

## Tajemnica przystanku tramwajowego

Działacz P. P. S. skazany na rok więzienia za porachunki partyjne z rewolwerem w ręku.

Z Warszawy donoszą nam:

Na przystanku tramwajowym na ul. Targowej rozegrał się tajemniczy dramat, który zakończył się rozprawą karą w sądzie okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj p. Piotr Anuszewski, delegat Związku piekarzy i

działacz P.P.S

oskarżony o usiłowanie zabójstwa niejakiego Jana Tomaszewskiego.

Spraw przedstawiała się bardzo zagadkowo i mimo starannego śledztwa nie doprowadziła do wyjaśnienia przyczyny zajścia.

Przechodnie słyszeli w krytycznej chwili jedynie

huk strzału.

Najbliższy świadek zobaczył leżącego na chodniku człowieka. Lekarz pogotowia zabrał rannego, który otrzymał bardzo ciężki postrzał w brzuch.

Sprawcę strzału, Anuszewskiego, aresztowano.

Oskarżony tłumaczył się wczoraj przed sądem, że od jakiegoś czasu prze śladowało go kilku osobników w związku

z jego działalnością polityczną.

Osobnicy ci napadli jakoby na Anuszewskiego, przyczem w ręku jednego z nich błysnął sztylet.

Oskarżony strzelił w obronie życia. Poszkodowany, którego zdołano przywrócić do życia, zeznał jako świadek. Dowodził, że Anuszewskiego widział po raz pierwszy i został przez niego napadnięty.

Sąd, pod przewodnictwem sędziego Rościszewskiego doszedł do wniosku, że między stronami istniał jakiś bliżej niewyjaśniony konflikt polityczny i skazał oskarżonego na rok więzienia z art. 470 k. k. za zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała pod wpływem silnego wzruszenia.

## Trup w balowej sukni.

Na dworcu w Londynie znaleziono w kufrze zastrzeloną kobietę.

W przechowalni kolejowej stacji Charingeross — Londyn nieznamy jakis mężczyzna złożył przed kilku miesiacami

wielki czarny kufer, zamknięty na hermetyczne zamki.

Kufer pozostawał aż do tego czasu w przechowaniu, aż nareszcie zwrócono uwagę, iż

nikt się nim nie interesuje.

Postanowiono przeto go otworzyć. Jakież było zdziwienie komisji, gdy w wnętrzu kufra ujrzano ciało kobiety, spoczywające

na jedwabnym wezłowie.

Nieboszczka ubrana była w balowa

toaletę, a w ręku trzymała wachlarz z kości słoniowej.

Trup znajdował się w stanie rozkładu, tak, że

nie można było rozpoznać rysów twarzy. Nie znaleziono też żadnego papieru, a nawet wycięte były monogramy z bielizny.

Komisja ustaliła, iż kobieta zginęła od kuli rewolwerowej, w kości bowiem skroniowej znaleziono otwór, a w resztkach mózgu znajdował się

jeszcze pocisk.

Nie ulega wątpliwości, że kobieta jest ofiarą tajemniczej zbrodni, popełnionej przez zazdrosnego lub zawiedzionego w swych nadziejach kochanka.

## Konserwowanie nieboszczyków.

Po śmierci, jak za życia.

Profesor na fakultecie medycznym wiedeńskiego uniwersytetu p. Hochstetter wynalazł sposób uchronienia ciał zmarłych od rozkładu. Proces ten polega na wypełnieniu parafiną, po uprzednim wysuszeniu ciała zmarłego, poczem ciało nabiera naturalnych kolorów i daje złudzenie życia, nie ulegając zepsuciu. W ten sposób, na wzór mumii egipskich, będziemy posiadali swoich przodków nie zabalsamowanych, ale naparafimowanych.

## Krwawe skutki burzliwego zebrania

### Zamach samobójczy prezesa Czerwonego Krzyża w Białymstoku.

Z Białegostoku donoszą. Jak pokrótce telegraficznie donosim, prezes białostockiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, adw. Wacław Dobrzyński, popełnił zamach samobójczy.

Adw. Dobrzyński był długoletnim prezesem białostockiego oddziału i poświęcił dużo energii i pracy tej humanitarnej placówce. Działalność białostockiego oddziału była bardzo ożywiona; u. in. wybudowano i oddano do użytku rządowym wojskowym 13 wozów sanitarycznych.

Na dorocznym walnym zebraniu członków białostockiego oddziału prezes adw. Dobrzyński złożył sprawozdanie z działalności za 1925 i 1926 r., ponie waż w r. ub. walne zebranie nie zostało zwołane. Komisja rewizyjna skontrolowała rachunkowość oddziału i zatwierdziła sprawozdanie rachunkowe zarządu.

Po odczytaniu sprawozdań, kilku mówców zarzuciło zarządowi, a szczególnie prezesowi Dobrzyńskiemu, nie zwołanie w roku ubiegłym walnego zebrania sprawozdawczego. Komisji rewi-

zyjnej wyknięto niedostatecznie dokładną kontrolę działalności zarządu.

Burzliwa dyskusja, w której wzięli udział m. in. wojewoda białostocki, oraz prezydent miasta zakończyło odrzucenie wniosku o absolutorium dla zarządu. Jednocześnie uchwalono wybrać specjalną komisję rewizyjną dla przeprowadzenia lustracji działalności zarządu w 1925 i 1926 r. Do nowego zarządu Dobrzyński nie został wybrany.

Uchwały te walnego zebrania mec. Dobrzyński przyjął jako godzące w jego cześć. W mieszkaniu swym, po napisaniu listów pożegnalnych, mec. Dobrzyński kulą rewolwerową zranił się ciężko w płuca. Służąca wybiegła po pomoc i sprawdziła sąsiada mag. Wilbuszewicza, lecz w międzyczasie mec. Dobrzyński wystrzelił po raz drugi, raniąc się w lewe ramię. Do wchodzącego mag. Wilbuszewicza ciężko ranny samobójca powiedział: „Nie lekarza, lecz księdza sprowadźcie. Nie chcę żyć“!

Stan desperata jest ciężki. Samobójstwo to ze względu na stanowisko społeczeństwa, oraz wiek denata, wywołało wielkie poruszenie w mieście.

## Małżeństwo, którego nie było.

### Zamiast do urzędu stanu cywilnego, młoda para poszła do... fotografa.

Nieprzeciętnego zaiste oszustwa dopuścił się cukiernik z Jaworza, Artur Thiel, który obecnie stanął przed sądem w Opawie.

Thiel miał posadę w Jaworzu i poznał tam w r. 1926 17-letnią dziewczynę której się przedstawił jako samodzielny cukiernik i wspólnik większego przedsiębiorstwa. Już po 14 dniowej znajomości wyznał młodej dziewczynie, że pragnie ją poślubić i oświadczył się o jej rękę ojcu. Ojciec jednakowoż nie chciał zgodzić się na małżeństwo zarówno ze względu na zbyt młody wiek córki, jak z uwagi na fakt, że dziewczyna ta nie jest odpowiednią żoną dla tak „wielkiego pana“.

Jako narzeczona cukiernika, musiałaby porzucić swoją służbę w Opawie, ale Thiel przyrzekł, że nagrodi jej tę stratę. Teraz dopiero wyznał, że w marcu 1926 rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną. Twierdził jednak, że w najbliższym czasie uzyska możliwość powtórne go małżeństwa.

W rzeczywistości Thiel zasięgnął informacji, które opiewały wręcz coś przeciwnego. Nie mógł on wstąpić poraz drugu w związku małżeńskie, ale o tem nie powiedział ani narzeczonej ani ojcu. Ślub naznaczono na dzień 16 stycznia 1927 r. w urzędzie stanu cywilnego w Opawie.

W dniu 13-go stycznia teżś in spe zabił swinię i wogóle poczynił wszelkie przygotowania do wesela. Jako zaliczka na konieczne wydatki, zięć otrzymał przeszło 1000 koron czeskich, również pannie młodej ojciec ofiarował tę samą kwotę na drobne wydatki.

Dnia 14-go stycznia zaczęli się zjeżdżać krewni, a dopiero 15-go Thiel wyznał narzeczonej, że nie może jej poślubić i proponowałby celem uniknięcia skandalu sflingować ślub. Na wypadek gdyby mu narzeczona nie chciała być po mocną, groził samobójstwem.

Rodzice nie wiedząc o niczem, sądzili, że wszystko jest w jaknajwiększym porządku. W niedzielę 16 stycznia narzeczony z dwoma świadkami ślubu pojechali jednakowoż nie do urzędu stanu cywilnego, tylko do fotografa.

Po powrocie opowiadali, że wszystko odbyło się jak najlepiej i że prawie

było tak pięknie, jak w kościele, tylko że burmistrz nie miał na sobie ornatu.

Uczta weselna odbyła się bez przeszkody napoje i potrawy nie zmarnowały się. W dzień potem udano się w podróż poślubną. Z Pragi Thiel napisał, że powodzi się im dobrze i że rodzina może być spokojną.

Tymczasem po drodze sprzedano suknie ślubną, bieliznę rzekomej młodej mężatki i różne inne rzeczy i wyruszone dalej w podróż do Zgorzelic. Tutaj młoda para przenocowała w poczekalni kolejowej i zwróciła na siebie uwagę ajenta tajnej policji.

Pod opieką władz młoda dziewczyna odzyskała odwagę i opowiedziała historię swojej osobliwej podróży poślubnej i małżeństwa którego nie było. Skutek był taki, że Thiel znalazł się pod kluczem, a narzeczoną odesłano z powrotem rodzicom.

Epilog tej niecodziennej sprawy rozegrał się obecnie przed sądem. Thiel za swoje oszustwo małżeńskie, został skazany na 8 miesięcy więzienia.

## Wyrzuty sumienia.

### Zapłata za kilka ziaren zboża.

Niejaki p. Silvester, właściciel sklepu w Northfield, w Anglii, otrzymał od jakiejś kobiety z Londynu przekaz pocztowy na 1 szyling, jako zapłatę za kilka ziaren zboża, ukradzionych przez nią przed laty, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. Ta niezwykle uczciwa złodziejka nie zasnęła od tej chwili spokojnie i gryziona wyrzutami sumienia, po wielu latach postanowiła zwrócić przynajmniej wartość skradzionych kilka ziaren wraz z procentami.

## Lekarz-dentysta

# TADEUSZ BABAD

Łódź, Nawrot 1'a Tel. 25-22

## Oblakany syn przez 7 miesięcy

### nie rozstawał się z trupem ojca.

W miejscowości Upper Belvedere pod Londynem zmarł 15 listopada ubiegłego roku niejaki John Holmes, stary, wysłużony marynarz.

Mieszkał on wraz z synem, 29-letnim Pawłem, człowiekiem słabo rozwiniętym fizycznie i umysłowo.

Skoro ojciec umarł, syn jego wpadł w rozpacz.

Obawiając się, aby nie rozdzielono go z nieboszczykiem, zataił zgon i ul-

żył trupa w sypialni. Od 15 listopada do tego czasu leżało martwe ciało nieoprzebane.

Do samotnej chałupki starego marynarza i idjoty syna nie zaglądali sąsiedzi — nie interesując się wcale ich losem.

Gdy komisja sanitarna weszła do domu, uderzył ją straszliwy zapach, rozkładającego się ciała.

U stóp ojca siedział syn idjota i zjadał z najlepszym apetytem śniadanie, złożone z jaj, szynki i herbaty.

Skoro rozkazano oblakańcowi opuścić mieszkanie, wpadł w szal i rzucił się na urzędników, kalecząc ich zębami i paznokciami.

Po dłuższej walce zdołano go wreszcie obezwładnić i nieboszczyka wyniesiono z domu.



**G. WARDEN.**

## ZBRODZIA W MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna ze świata życia angielskich milionerów w stolicy hazardu)

— Jak można ludzię się tak głupio i sentymentalnie? — odrzekł Robert, wychodząc z przyjaciółmi na słońcem załana aleję — Bądź przekonany, mój drogi, że wuj Mikołaj dla ciebie nie już nie uczyni... dopóki, oczywiście, żyje... Z całą pewnością mogę jednak powiedzieć że dziś go nie zobaczymy... On tylko chciał sobie z nas zakpić — nic więcej... Przedewszystkiem chciał skompromitować swego sekretarza.

— Ależ, co ty mówisz, Robertcie... — rzekł Andrzej, zatrzymując się wśród drogi i patrząc na przyjaciela badawczym wzrokiem — Czy naprawdę sądzisz, że wuj Mikołaj ma zamiar porzucić mnie na zawsze?

— W każdym razie wiem napewno, że już więcej nie pomoże ci nigdy...

— A gdzie on teraz może być?

— Chcesz wiedzieć prawdę

— Oczywiście...

Robert Kuningam spojrzał badawczo przyjaciółowi w oczy.

— Otóż, słuchaj... — zaczął opowiadać Robert. Wiesz chyba, że wynajętem detektywa, który śledził twego szanownego wujka... Otóż mogę ci powiedzieć z całą pewnością... Wiem dokładnie, że jeżeli wuj Mikołaj żyje... w takim

razie wyjechał z Monte-Carlo wraz z panną Midelmist.

— Jeżeli żyje? — powtórzył zdziwiony Andrzej — Cóż mają znaczyć twoje słowa?

— Należy je rozumieć tak, jak mówię... Twój wujek, mimo to, że nienawidził kobiet, zrobił wielkie głupstwo i zakochał się w młodej, pięknej pannie, z którą się zapoznał w Monte-Carlo. Wierzy jej ślepo, a ona wodzi go na swym pasku. Z tego co słyszałem, wynika, że to jest kobieta niezmiernie ładna, ale troszkę anormalna...

— Na litość boską i wuj ma zamiar się z nią ożenić? Robertcie, poradź, coż więc mam uczynić, aby temu przeszkodzić?..

— Jeżeli wuj Mikołaj się nie ożeni — odrzekł Robert nieco dwuznacznie, kładąc rękę na ramieniu przyjaciela — w takim razie pamiętaj, że będzie to tylko moja zasługa, słyszysz?... Nie zapomnij o tem, że zawarliśmy kontrakt...

— Dobrze... Ale tyś powiedział... Tak słyszałem... sam powiedziałeś przed chwilą, że jeżeli wuj Mikołaj nie wyjechał w takim razie — nie żyje...

— Możliwe... — odparł spokojnie Kuningam, wzruszając ramionami — Możliwe, że ona... go zamordowała

— W takim razie... — rzekł Andrzej — jej się będzie należało 200 tysięcy nagrody nie tobie...

W oczach Roberta mignęły jakieś ogniki gniewu.

Andrzej zwrócił uwagę, że przyjaciel jego zmienił się troszkę, starał się więc go pocieszyć:

— A czy nie sądziś, że ten stary osioł mógł przed śmiercią sporządzić testament pod jej wpływem? Przecież oni spędzili już kilka dni razem...

— To jest wykluczone! Chodzą o to, że jakkolwiek wuj Mikołaj oświadczył, że ma zamiar ożenić się z panną Midelmist, od słowa do czynu jest jeszcze daleko... Trzeba przedtem załatwić wiele formalności. Przedtem należy zawiadomić o tem nasze poselstwo i czekać przez dwa tygodnie, a oni przecież od dwóch tygodni jeszcze się nie znają. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wuj Mikołaj ma zamiar sporządzić testament, lecz odkładał tę czynność do dnia ślubu, który jeszcze nie mógł nastąpić.

— Nie rozumiem... — zastanawiał się Andrzej — Jeżeli ona ma zamiar uzyskać cały majątek Krakowskiego to dlaczego miałaby go zabijać przed spisaniem testamentu... Przecież to byłby nonsens!

— Właśnie, zwróciłem na to również uwagę... Ale powiadają, że ona jest troszkę anormalna... Dlatego też kapitan Midelmist ukrywał ją przez cały czas w willi. Ona wykradła się prawdopodobnie z domu właśnie owego dnia, gdy spotkała Kliforda i Krakowskiego, którzy zakochał się w niej aż po uszy... W

każdym razie widać z tego, że ona nie jest bardzo mądra i sprytna...

— A więc co będzie z dzisiejszą kolacją? Jeżeli wiesz, że wuj Mikołaj dał się złapać do pułapki i został zamordowany...

— Ciszej!.. Nie mów tak głośno!..

— W takim razie po... mamy wszyscy więc się wieczorem do Mentony... Chyba tylko po to, by dojść do pustej willi... Może w takim razie zaprosić Irme, panią Calbe i zjeść kolację w naszej kompanii, co?.. Powiedz, zły pomysł? Kliford urządziłby przedstawienie, Irma troszkę zatańczyłaby...

Kuningam był oszołomiony tym nagłym pomysłem. Zatrzymali się przed sklepem jubilerskim.

W oknie wystawowym błyszczwały brylantowe pierścionki.

— Idź... Wybierz pierścione! — rzekł automatycznie Robert — Wypał tymczasem papierosa.

Po chwili Andrzej wyszedł ze sklepu rozpromieniony, trzymając w ręku maleńkie pudełeczko z pierścionkiem.

Kuningam stał na tym samym miejscu głęboko zamyślony i laską rozgniatał małe kamyczki, leżące na drodze.

— Wiesz, twój pomysł był świetny — rzekł Robert do przyjaciela — wprowadziłbym tylko małą zmianę. Niech Kliford przebierze się za wujka Mikołaja, tylko żeby jego sekretarz nie dowiedział się o tem. On jest naszym wrogiem. Trzeba go skompromitować...

— Masz rację... Nienawidzę go... Ale

— Niema żadnego „ale“... Tak musi być, słyszysz?... — Rzekł Kuningam, wpijając swe ostre paznokcie w rękę Andrzeja. (d. c. n.)

# Niema nowej sztuki.

Zmieniają się tylko sposoby i formy jej wyrazu.

Rozmowa z wielkim reformatorem teatru, p. Duncan.

Ogólną uwagę zwraca na ulicach Warszawy dziwnie odziana para. On — w tunice greckiej, długich włosach, spiętych przepaską, z sandałami na bosych nogach, ona zaś — w stroju jakby mniszki.

Jest to jak się okazuje słynny reformator teatralny Raymond Duncan (brat sławnej Izadory) z małżonką, również artystką, którzy przybyli do Warszawy na czele swego zespołu, aby dwukrotnie zademonstrować tu swą ideologię reformatorską.

P. Duncan jest Amerykaninem, zamieszkałym stale w Paryżu. Tam też zespoł jego daje od czasu do czasu przedstawienia.

Tryb życia zespołu przypomina system naszej „Reduty”, spotęgowany tem jeszcze że artyści nie tylko sami malują dekoracje i kostiumy, lecz i sami robią sobie nieskomplikowane stroje, grają wybitnie sztuki, napisane przez swego przywódcę ideowego i nawet... sami te sztuki składają, drukują, sami tak samo przygotowują swe afisze i programy.

Sztuki p. Duncan oparte są przeważnie na motywach starogreckich. Urzeczywistnia z nich „Edypa” i „Orfeusza”.

A oto co mówił p. Duncan o swej ideologii artystycznej.

— Celem moim jest stworzenie nowej sztuki z najlepszych elementów starej. Reformę widzę nie w odrzuceniu starych wzorów, a w udoskonaleniu ich. Tem się różnię od wszystkich innych nowatorów artystycznych. Tamci wysilają się na „nowoczesność za wszelką cenę, nie przebierając w środkach, krocząc po drodze fantazmatyczności czy groteski lub poprostu bijąc na oryginalność. I cóż? Następuje licytacja „pomysłowości”, nieopartej na żadnych trwałych przesłankach ideowych. Dlatego też rozmaite „izm” ploną za ledwie słomianym ogniem, gasnąc równie szybko, jak wybuchają.

Np. w chwili, gdy ja przystępowałem do pracy, a było to już trzydzieści lat temu, modny był impresjonizm, potem po bił go kubizm, który z kolei uległ futuryzmowi, zwyciężonemu znów przez surrealizm. Nic łatwiejszego, jak „stwarzać nową sztukę” przez proste zaprzeczenie modnego „izmu”, równie efemerycznego, jak jego poprzednik.

— Więc o „nowej sztuce” wogóle nie może być mowy?

— Oczywiście, że nie... Sztuka jest jedyną nieprzemijającą... Zmieniają się tylko sposoby i formy jej wyrazu. Kto chce reformować sztukę, niechaj da jej nowy kształt, i to idąc od wewnątrz nie od zewnątrz. Np. nie jest żadnym reformatorem granie Hamleta w kostiumach nowoczesnych, co uznano za ostatni wyraz modernizmu. Zresztą, stroje nowoczesne nie są bynajmniej tak nowe. Ludzkość ubiera się mniej więcej jednakowo już od stu lat. To zbyt powierzchowny i tani modernizm.

Dlatego też postanowiłem sięgnąć głębiej aż do teatru greckiego i w nim szukać źródła natchnienia dla reformy wyrazu teatralnego.

— A dlaczego aż tak daleko było sięgać? Czy nie uważał pan np. Maeterlincka, Ibsena lub Strindberga za również bardzo ciekawe twórcywo i podstawę do kształtowania nowej formy?

— Wymienieni przez pana autorzy posiadają dla mnie zbyt mało dynamiki teatralnej. Ich sztuki to udrumatyzowane dialogi, które na upartego można by śmiało odgrywać np. na siedząco, nie ruszając się z miejsca. W poszukiwaniu dynamiki teatralnej znalazłem ją w największej mierze u starożytnych Greków.

— Wystawia pan więc tragedie greckie na swój sposób?

## Znak szczególne.

Do komisariatu policji wpada wystraszona niewiasta.

— Panie komisarzy — woła — mąż mój nie wrócił od wczoraj do domu. Obawiam się, że się utopił, jak kiedyś groził.

Komisarz zabiera się wobec tego do robienia notatek i pyta:

— Jakże znaki szczególne miał pan mążnek?

— Jakaś się, panie komisarzy.

— Nie... Biorę z nich, a właściwie z mitologii, greckiej, fabułę. Zachowuję też niektóre elementy tragedji greckiej, jak np. chór. Ale gram — siebie. Czynie ze siebie jakiegoś mocnego człowieka, mającego, jak Edyp silną wolę, prawość uwielbienie dla prawdy, naginanie otoczenia do swych ideałów, a zarazem wszystkie ułomności ludzkiego charakteru, spotęgowane do maximum, jak u każdego nieprzeciętnego człowieka. My wszyscy gramy siebie samych.

— Czyli, że jest to jakiś „Teatr dla siebie” w duchu Jewreinowa?

— Różni się od niego, że potrzebna nam jest publiczność. Jako tafla lustrzana a zarazem mikroskop. W niej widzimy odbicie naszych przeżyć, jej obecność, jej oddźwięk potęguje nasze przeżycia.

— Podstawą zaś pańskiej nowej formy jest więc przede wszystkim wydobywanie walorów dynamicznych przy odtwarzaniu przeżyć duchowych?

Najważniejszym czynnikiem ekspresji jest dla mnie ruch. On dopiero niejako rodzi słowa. Ruch, mimika, gesty są moimi środkami wyrazu. Nie jest

u mnie gest czy mimika zaakcentowaniem tekstu, lecz wprost przeciwnie.

— Czem pan to motywuje?

— Tem, że ruch jest najpierwotniejszym, a więc najprawdziwszym wyrazem przeżyć ludzkich. Zanim coś zdąży my powiedzieć, zanim nawet coś zdąży my pomyśleć, już niekiedy wykonywamy ruch, a właściwie odruch. Całe ciało ludzkie jest do ruchu najwspanialej przystosowane, niby najgenialniejsza maszyna. Rzeczą artysty-aktora jest wyrażanie przeżyć ludzkich w postaci najwyrazistszej. Tak jak w dziedzinie pracy ludzkiej starają się wynaleźć jak największą ekonomię ducha przy maksymalnej wydajności, tak ja dążę do tegoż w dziedzinie sztuki.

— „Ma to więc być w swoim rodzaju „tailoryzm” artystyczny.

— O, właśnie! Osiągnięcie maximum wyrazu najprostszymi i najnaturalniejszymi środkami.

— A pański strój oparty jest widocznie na tych samych przesłankach?

— Jest również jak najprostszymi i najnaturalniejszymi. Chcę być w stroju równie konsekwentny, jak w swej pracy artystycznej.

# OTO JEST DEKOBRA!

Najpopularniejszy pisarz współczesny, ulubieniec płci pięknej. Jak żyje i pracuje autor „Purpurowej Gondoli”.

(Specjalna służba korespondencyjna „Republiki”).

Paryż, w maju.

Maurice Dekobra uchodzi obecnie w Paryżu, obok Erenburga, za jednego z najpopularniejszych, współczesnych powieściopisarzy. Opowiadają o nim cuda, najdosłowniejszy, najbardziej błyskotliwy, „najlepszy”, „najspółczesniejszy...”

Mówią o nim nie tylko w Paryżu.

Mimo dość długiego pobytu w stolicy Francji nie zerwałem kontaktu z Polską, a szczególnie z rodzinnym miastem, polskim Manchesterem.

Otrzymuję bardzo często listy z Łodzi od przyjaciół i znajomych.

I wszyscy domagają się ode mnie wywiadu z najpopularniejszym pisarzem francuskim. Szczególnie łodzianki zasympują mnie niedyskretnymi pytaniami:

— Jak żyje Maurice Dekobra, autor „Purpurowej gondoli”, „Księcia Selimana” i „Madonny sleeping”?... Jak on wygląda?... Skąd bierze tematy?... Kiedy pisze?...

A więc Łódź interesuje się również literaturą.

— Trzeba jej pomóc w zaspokojeniu „artystycznej” ciekawości — pomyślałem sobie i złożyłem wizytę autorowi „Madonny”.

Maurice Dekobra nie ma jeszcze czterdziestu lat. Wygląda bardzo młodo, twarz starannie wygolona, zawsze uśmiechnięty i wesoly.

Gdy spaceruje w południe po bulwarach paryskich, kobiety oglądają się za nim i szepczą do siebie:

— Piękny Amerykanin!...

Trzy jego ostatnie powieści („La gondole des Chimeres”, „Mon Cour a Ralenti” i „La Madonne des Sleeping”) stanowiące t. zw. „kosmopolityczną trylogię”, osiągnęły tylko we Francji nakład 900 tysięcy egzemplarzy, a inne jego powieści, przetłumaczone na siedem języków rozeszły się po całym świecie w dwóch milionach egzemplarzy!

Liczba, będąca utopią dla najgłośniejszego pisarza polskiego!

— Jak pan to robi?... — zapytałem na wstępie naszej rozmowy, gdy zasiadliśmy w fotelach w jego gabinecie, prześladowanym antykami, zdobytemi podczas licznych podróży po całym świecie.

— Nie mogę, niestety, wskazać recepty — odrzekł Dekobra z uśmiechem. — W gruncie rzeczy jestem przekonany, że każdy literat pisze tylko dla ścisłego grona czytelników i ośobiście uważam, że liczba tych, którzy nie czytają moich książek, oczywiście znacznie przewyższa ilość moich czytelników. Mimo to nigdy nie oglądałem się poza

siebie, by zliczyć ilu czytelników mam za sobą. Jeżeli jestem lubiany — dodaje Dekobra — to chyba tylko dlatego, że zawsze mówię prawdę. Wszystkie moje powieści są właściwie spowiedziami mej duszy, abowiem potrafię głęboko przeżyć każdy napisany wiersz. I tak na przykład w ubiegłym miesiącu wyjechałem na dwa tygodnie do Sewilli gwoli bohaterki mej przyszłej powieści i zatrzymałem się w tym samym hotelu, gdzie zamieszka twór mej fantazji w najbliższej książce. Zasada moja jest poruszać najaktualniejsze tematy, mój sąd przy pierwszem wrażeniu jest decydujący i przenoszą zazwyczaj na papier ostatnie swe przeżycia.

— To wszystko charakteryzuje dobrego dziennikarza... — zwracam skromnie uwagę.

— Oczywiście... — zgadza się z mną Dekobra. — Dlatego uważam dziennikarstwo za najwznośniejszy zawód. Karjerę swą rozpocząłem również jako skromny dziennikarz. Jako korespondent zagraniczny objechałem swego czasu Niemcy, Skandynawję, Anglię i Rosję. W New-Yorku pracowałem przez dłuższy czas jako zwykły reporter. W roku 1920-ym byłem obecny podczas wyborów prezydenta w Ameryce i korespondencje moje wysyłane wówczas z New-Yorku do „Figaro” i „Revue des deux mondes” przysporzyły mi sławę „króla humoru”. Później zwiedziłem Włochy, przejeżdżając autem przez cały kraj, do Egiptu udałem się już jako powieściopisarz w sprawach związanych z „Purpurową gondolą”.

— Kiedy rozpoczął pan swą karierę powieściopisarską?

— Pierwsza moja powieść p. t. „Pamiętniki szczonego piwnicznego” ukazała się już w roku 1912, nie była to jednak powieść, lecz raczej zbiór feljetonów. Tak samo nie mogę uważać za pierwszy krok na drodze artystycznej wydania zbioru tłumaczonych nowel Jacka Londona, O’Henry’ego i innych. Pierwszą, prawdziwą powieść napisałem dopiero w okresie powojennym p. t. „Hamyał le Philosophie” i ta powieść otwiera cały szereg innych kosmopolitycznych powieści... Ze książki te cieszą się powodzeniem, świadczą o tem rachunki mego wydawcy, kochanego pana Baudinier’a. Zresztą mam w swem mieszkaniu wyraźne dowody mego powodzenia...

To mówiąc, Dekobra skończył nagle z fotelu i zaprowadził mnie do przyległego pokoju, gdzie na półkach leżało

# Suflerka komedji francuskiej

została odznaczona za zasługi położone dla sztuki.

Suflerkę komedji francuskiej, panią Lempereur, rząd francuski mianował oficerem Akademii za zasługi dla sztuki.

Istotnie, w zakresie działalności swojej, pani Lempereur położyła zasługi takie, że artyści przezwali ją „Cesarzową suflerów” w związku z jej nazwiskiem (L’empereur — cesarz).

Liczne są jej wspomnienia o artystach, którzy tylko na wiadomość, że ona w dniu ich występu zasiadać będzie w budce suflerskiej, oddychali z ulgą.

Według pani Lempereur, kobiety wogóle uczą się ról swoich lepiej, niż mężczyźni i że właśnie ci artyści, którzy najwięcej wzdychali do jej obecności w budce suflerskiej, najmniej pomocy suflera potrzebowali.

„Cesarzowa suflerów” jest w swym zawodzie tak zrećzna, że jeżeli się zdarzy w sztuce wierszowanej, iż artysta zapomni wiersza i dorabia go na poczekaniu, pani Lempereur gotowa jest już z rymem, zanim artysta wiersza dokończy.

mnóstwo książek — tłumaczenia jego powieści.

Uwagę ma zwrócić jednak olbrzymie obrazy, wiszące na ścianie i uwydatniające się jaskrawymi kolorami.

— Pan zastanawia się nad moimi obrazami — uśmiechnął się Dekobra. — To są wszystko moje dzieła, tylko proszę nie zdradzić nikomu tej tajemnicy.

— Czy nie myślał pan nigdy o tem, by ilustrować osobiście swe powieści?

— Nie, nie... — starał się jaknajprędzej zlikwidować ten pomysł. — Powieściopisarze sławiliby mnie wówczas jako malarza, a malarze podziwialiby moje powieści. W obecnych warunkach mogę sam krytykować swe obrazy i przyznać pan, że to jest o wiele wygodniejsze.

— Pan ma pewnie dużo ładnych książek — zwracam uwagę, ogarniając wzrokiem szafę z książkami.

— Tak... — brzmiał odpowiedź. — Cenne dzieła naukowe. Teraz na przykład czytam bardzo wiele z dziedziny metafizyki. Pięknej literatury nie mam wcale. Nie mogę zrozumieć, jak można czytać powieści!... Powieść można pisać, ale nie czytać!

— Nad czym pan obecnie pracuje?...

— Piszę nową powieść p. t. „Flammes de de velours”. Jest to pamiętnik pewnego dyplomaty. Dawno już myślę o tej książce. Piszę bardzo prędko, lecz plan powieści dojrzewa we mnie bardzo powoli. Nasze się zawsze z zamiarem napisania książki dłużej niż dziewięć miesięcy. Gdy czuję, iż plan już dojrzał całkowicie, siadam wówczas przy biurku i pracuję przez cały dzień oraz przez całą noc bez wytchnienia. Wieczorem udaje się zwykle na maleńki spacerek autem. Na jesień nowa moja powieść będzie skończona.

— A czy nie interesuje pana teatr lub kino?

— Nie jestem autorem scenicznym! Ale inni przerabiają już moje powieści na scenę i ekran.

Dekobra odprowadza mnie do drzwi. Wieczorem widziałem go na ekranie. W przerwie między dwoma filmami ukazała się na płótnie roześmiana postać autora „Madonny”. Zapala papierosa. Chodzi za jakąś damą, Madonną sleeping. Bohaterka powieści wstępuje do księgarni. Kupuje książkę. Najnowsza, kosmopolityczna fantazja Dekobry. I na płótnie ukazują się fantastyczne stopy książek. Krótka informacja: „W samej Francji 900.000 egzemplarzy...”

Dalszy ciąg nastąpi!

Stanisław B—ski



## Zawody o mistrzostwo Polski Wisła - Ł.K.S. 0:0.

Beznadziejna gra ataku Wisły. — Najlepszy na boisku bramkarz Ł. K. S.-u.

Łódź, 16 maja.

Po wspaniałym zwycięstwie Wisły nad Czarnymi (4:0) spodziewano się ogólnie porażki Ł.K.S.-u, tym bardziej, że Ł.K.S. zakończył w ubiegłym tygodniu swój zwycięski pochód.

Tymczasem łodzianie sprawili dość miłą niespodziankę, stawiając gościom dzielny opór i zagrażając bardzo często ich świątyni.

Wisła przedstawia obecnie zaledwie cień swej minionej świetności.

Jedynie pomoc i tyły prezentują do brą klasę, natomiast atak gra chaotycznie i z dużą dozą anemii.

Cała praca ataku Wisły ogranicza się na wyrobieniu pozycji do strzału Reymanowi I, ten zaś zawodzi na całej linii, strzelając za słabo, bądź w ręce bramkarza Ł.K.S.-u.

W polu zaś był Reyman I do niczego będąc za powolny i flegmatyczny.

Stosunkowo najlepszym graczem w ataku był Czulak, ale i on, jak zresztą wszyscy inni „truchleli” przed mistrzem Reymanem i wszystkie piłki kierowali tylko w jego stronę.

Reymanowi też, ma Wisła do zawdzięczenia, że zostawiła jeden punkt w Łodzi. Ł.K.S. grał również słabiej, niż zwykle.

Zawiedli na całej linii Feja, Jańczyk i Gosławski. Szczególnie brak Millera dał się bardzo we znaki.

Miller potrafił zawsze mądrze pokierować atakiem, wysyłając od czasu do czasu w bój skrzydła, a w odpowiedniej chwili umiał on wykorzystać sytuację podbramkową.

Natomiast Jańczyk, nawiasem mówiąc, niezły przebojowiec gra bez myśli i dlatego to nie kleiło się w dniu wczorajszym w ataku Ł.K.S.-u.

Nowy nabytek eksmistrza Gosławski popełniał błąd za błędem i był najsłabszym graczem na boisku.

Feja zaś gubił się co krok pod bramką, nie wykorzystując całego szeregu najdogodniejszych sytuacji.

Najlepszymi graczami na boisku byli obaj bramkarze, szczególnie zaś obrońca świątyni Ł.K.S. który dokonywał cudów, wylapując w pięknym stylu cały szereg ostrych strzałów.

Dobrze popisały się również obie obrony, oraz środkowi pomocnicy.

Reszta zawodników przeciętna. Przebieg zawodów naogół mało interesujący wykazał kompletny brak ambicji u graczy jednej jak i drugiej drużyny.

Przed pauzą atak Ł.K.S.-u był bardziej niebezpieczny, natomiast po zmianie stron Wisła całkowicie przejęła inicjatywę w swoje ręce.

Przed doskonałym sędzią p. Przeworskim stają obie drużyny w następujących zespołach:

**Wisła:** Fogla, Burek, Skrzynkiewicz, Makowski, Kotlarczyk, Bajorek, Adamczak, Czulak, Reyman I, Reyman III, Żelazo (rez.).

**Ł.K.S. Miła,** Cyl, Gałeczki, Jasiński, Trziemiela, Gosławski, Durka, Sowiak, Jańczyk, Radomski, Feja (rez.).

Rozpoczyna grę Wisła. Już w 1 min. oddaje Reyman I ostry strzał na bramkę, lecz piłka idzie na aut.

Niebawem broni Miła szczęśliwie strzał Reymana III. Jeszcze kilka groźnych ataków Wisły ratuje dobrze dysponowane trio obronne Ł.K.S.-u.

Ł.K.S. powoli otrząsa się z przewagi gości i raz po raz podchodzi pod bramkę Wisły.

Z kombinacji Radomski Sowiak zdołał bywa Ł.K.S. dogodną sytuację podbramkową, lecz słaby strzał Sowiaka broni pewnie Folga.

Gra przyjmuje charakter otwarty. Nieobstawiony Radomski oddaje ostry strzał z 40 kroków, lecz Folga broni przytomnie.

W 25 minucie strzela ostro Durka w aut.

Z rzutu narożnego wytwarza się znów dla Wisły niezwykle dogodna sytuacja podbramkowa. Czulak bije z 2 kroków lecz Miła robinzuje.

Piłkę otrzymuje teraz Reyman III i strzał tegoż z dużą dozą zimnej krwi broni Miła.

Jeszcze kilka wzajemnych ataków mija bez rezultatu.

Po zmianie stron usadawia się pewnie Wisła na polu bramkowym Ł.K.S., lecz beznadziejnie grający atak nie w stanie jest zdobyć bramki.

Kilka rzutów wolnych egzekuuje Reyman I bez efektu.

W tej fazie wyróżnia się ładnie grającym bramkarz Ł.K.S.-u.

Ł.K.S. ogranicza się do sporadycznych wypadków. Kilka przebojów Durki unicestwia dobrze usposobiona obrona Wisły.

Wisła uporawszy się z kilkuminutową przewagą flegmatycznych ataków.

Jeden z ataków gości kończy się rzutem z rogu. Piłkę podaną przez Adamka kieruje Reyman głową w stronę bramki lecz Miła broni robinzonadą.

Od tej chwili rozpoczynają goście coraz gwałtowniejsze ataki, lecz bezskutecznie.

W ostatnich minutach zawodów grają obie drużyny z większym zapalem, ale nie osiągają końcowego efektu.

Wreszcie p. Przeworski przerywa za wody przy stanie 0:0. Publiczności około 2 tysiące osób. **Stef.**

## XVI dzień turnieju walk francuskich.

Aksjonow mocny, ale w „gębie”. — Odważnego amatora zwyciężył Sztekker w ciągu 1 minuty. — Most Petersena nareszcie przełamany. — Brutalny Debie o mało nie wściekł się, gdy poczuł dywan pod obu łopatkami.

W dniu wczorajszym po brzegi zapelniona widownia w lokalu „Apollo” doznała świeżych wrażeń.

Po pierwsze zadość uczyniono nareszcie zapalczywemu Aksjonowowi: pozwolono mu walczyć z mistrzem Sztekkerem.

Sądzono ogólnie, iż Sztekker będzie miał ciężką przeprawę, a zwolennicy mistrza obawiali się nawet o swego pułkownika, skoro jak powiadali, Aksjonow wykazał ogromną pewność siebie i chęć za wszelką cenę walczenia z Sztekkerem.

Tymczasem Sztekker poprowadził walkę naprawdę po mistrzowsku.

Otóż nie chąc długo trzymać w niepewności swych licznych zwolenników postanowił rozprawić się z „bohaterką” przeciwnikiem „krótko i węzłowato”.

Nie zwlekając więc długo chwycił go już w 1-ej minucie w tylny pas i okrecając nim młynka, powalił oszołomionego Askjonowa na obydwie łopatki. Burza okłasków i owacji towarzyszyła Sztekkerowi.

Drugą niemniej ważną sensacją wczorajszego wieczoru było powtórne zjawienie się tajemniczego zapaśnika z czarną maską.

Po długich targach i pertraktacjach

oświadczone po raz drugi czarnej masce, że owszem, owszem, ale bez maski. Jedyny Kawan zgodził się, by tajemniczy zapaśnik walczył incognito, reszta zaś o masce nawet słyszeć nie chciała.

Uparta maska, nie nie wskazując opuszczała po raz drugi podwoje „Apollo”, zaprzysięgając najprawdopodobniej zemstę... i zjawienie się porażki trzeci.

Słowem sensacja za sensacją, a publiczność doznaje coraz więcej wrażeń, zapelniając po brzegi widownię.

Do prawdziwych biesiad sportowych należało spotkanie Wilmana z Petersonem. Był to mecz techniki z siłą fizyczną i ostatecznie zwyciężyła większa siła Wildmana.

Nielada sukces odniósł również Kawan, zwyciężając kolosa Debiego.

Publiczność szczerze oklaskiwała wiedeńczyka, walczącego w przeciwieństwie do Debiego niezwykle elegancko.

Murzyn Thompson natrafił na godnego sobie przeciwnika w osobie Neströma, który broniąc się dzielnie, często sam atakował.

Po powrocie ze szpitala walczył znów po raz pierwszy Szczerbiński, odnosząc dalsze zwycięstwo nad bardzo dobrym Leinenerem.

Przebieg walk przedstawiał się następująco:

### I PARA

**Sztekker — Aksjonof.**

Z niecierpliwością oczekiwane powyższe spotkanie, zakończyło się ku ogólnemu zdziwieniu błyskawicznym zwycięstwem Sztekkera, który już w 1-ej minucie chwytając przeciwnika w tylny pas i okrecając nim młynka kładzie go pewnie na obie łopatki.

### II PARA

**Wildman — Peterson.**

Kolosalna różnica siły sprawiła, że Wildman przez cały czas walki przeważał, lecz Peterson bronił się znanymi sztuczkami, doprowadzając chwilami do wściekłości Wildmana.

W 20 minucie stosuje Wildman tour de tete — Peterson broni się mostem, który po usilnych staraniach Wildmana zostaje wreszcie przełamany.

### III PARA

**Kawan — Debie.**

Brutalność Debiego przechodzi już wszelkie granice możliwości. Wściekły Niemiec, gdy czuje przewagę nad sobą jakiegoś przeciwnika gryzie, szczypie, a często i kopie.

Tak też było i w dniu wczorajszym. Debie specjalnie wziął się na szlachetny organ, powonienia Kawana i gdyby nie arbiter, doszłoby niezawodnie do bójk.

Sama walka prowadzona była ze zmienną przewagą. Dopiero w 40 min. zwycięża Kawan przetrzutem przez biodro. Sukces Kawana nagradza publiczność ogromnymi brawami.

### IV PARA

**Thompson — Neström.**

Neström po przedwczorajszym podwójnym nelsonie Prohaski walczył dość dobrze.

Przewaga zmienna. Wynik nierozstrzygnięty.

### V PARA

**Szczerbiński — Leinen.**

Szczerbiński zyskuje od razu przewagę nad przeciwnikiem i już w 8 minucie przetrzutem przez biodro zwycięża przeciwnika.

**Łżiś walczą pary:**

Prohaska — Szczerbiński

Kawan — Thompson

Peterson — Debie

Sztekker — Neström.

Ogromne zainteresowanie wzbudziły ostatnie dwie decydujące spotkania i niewątpliwie lokal „Apollo” będzie dziś znów zapelniony po brzegi.

Joker.

## Pierwszy wyścig kolarski,

urządzony staraniem S. S. „Union“

dla uczczenia pierwszej bytności w Łodzi

## Prezydenta Rzplitej,

został przerwany przez drobny deszczyk, czyniący tor niezdolnym do jazdy.

Organizacja wyścigów na torze hele nowskim, spoczywająca w rękach S.S. „Union”, ma już swoją ustaloną markę, lecz deszcz przeszkodził wszystkim.

Jednakże mimo deszczu, tor wprawdzie wilgotny nadawał się do rozpoczęcia na nim wyścigów. W lożach reprezentacyjnych, gustownie w barwy narodowe przystrojonych zasiadli pp. plk. Zahorski w zastępstwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, dca O. K. gen. Malachowski, wojewoda Jaszczołt zajęli trybunę sędziowską, przystrojona sztandarem S.S. „Union” i rozpoczęli wyścigi.

**Biegiem powitania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej,**

czyli biegiem spr. r. rowskim, dostępnym dla wszystkich jeźdźców, 12'0 m., 4' przedbiegi i bieg kwalifikacyjny 800 mtr.

**Przedbieg I** pierwszy przychodzi, bezkonkurencyjnie Zybert (Resursa) czas 14 i jedna piąta sek., drugi Rottig.

**Przedbieg II** pierwszy Deiter (14 i 2 piąte sek. drugi Wiśniewski.

**Przedbieg III,** Placsek pierwszy (14 i 2 piąte sek.) Brauner drugi.

W przedbiegu III zwycięża bezkonkurencyjnie, i jak się później okazało w Łodzi bezkonkurencyjny i zarazem ulubieniec widowni Szmidt, Frankus drugi.

— Bieg kwalifikacyjny dostępny dla tych jeźdźców, którzy w przedbiegach drugie miejsce zdobyli, wygrał Wiśniewski, czas 14 i 3 piąte sek.

**Bieg otwarcia,** wyścig dystansowy za dużymi motorami, 10 km. — 25 okrążeń toru. Startują: Lange; — leader Jan kowski, Garly — leader Turowski i Burno — leader Miller Paweł.

Wszyscy jeźdźcy ostrożni, z powodu mokrego toru, z początku jada dość powolnym tempem, aby dopiero pokilkku

okrażeniach i wypróbowaniu terenu puścić się w szybsze tany.

Nie obchodzi się jednak bez wypadku, gdyż krótkowzroczny Burno, już w pierwszym okrażeniu, czując widocznie silny wigor w kościach, najeżdża tak silnie na „rolkę”, że odbija się od niej i pada razem z maszyną. Wychodzi on wprawdzie cało z zawinionego przezeń wypadku, lecz biegu nie kończy.

powolnym tempem, aby dopiero po kilku w czasie 11 min. 27 i 1 piąta sek.

**Finał biegu powitania p. Prezydenta**

Startują zwycięzcy z „przedbiegów powitania” i zwycięzca z „biegu kwalifikacyjnego”.

Zwycięża w ładnym stylu Szmidt w 13 i 4 piąte sek., Zybert, Placsek i Wiśniewski zajmują w chronologicznym porządku miejsca.

**P. plk. Zahorski wręczył zwycięzcy bukiet kwiatów i przypiął mu piętny żeton w imieniu P. Prezydenta.**

**Demifond I** 4000 m — 10 okr. z 3 finiszami, obliczenie na punkty: I — 3. II — 2 III — 1 punkt.

Wszystkie finisze worywa Szmidt, zdobywając zwycięstw i 12 punktów, drugi Zybert 8 punktów, trzeci Brauner 2 punkty.

Podczas biegów „Demifond II”, w którym zwyciężył Poegel (10 pkt.) jako drugi Kalkbrenner (8 p.) i trzeci Deiter (5 p.), zaczął padać silniejszy nieco deszcz, lecz mimo to sędziowie polecieli puścić w ruch motory do drugiego biegu za dużymi motorami.

Burno wypoczął i zamierzał stanąć do walki, lecz coraz wilgotniejszy tor budził obawę, że w takich warunkach o nieszczęśliwy wypadek bardzo łatwo.

To też biegu nie rozpoczęto i na tem zakończono program wyścigów 1927 r.

Z.

# „Dama“ z pod latarni

została pobita przez amanta.

Lódź, 16 maja.

36-letnia óra koryntu, Stanisława Łuciejevska była bezdomna.

Kilkanaście lat hulastycznego, rozpustnego życia wycisnęło na niej swe piętno. Łuciejevska zestarzała się i nie mogła już jak dawniej, łatwo znaleźć „gości“.

Niekiedy całe noce włóczyła się po ulicach miasta, zgłodniała i zziębnięta, natrętnie zaczepiała przechodniów.

O szarym świcie kryła się we wnękach domów, które służyły jej, jako miejsca wypoczynku.

Wczoraj wieczorem uśmiechnęło jej się szczęście.

Zaczepił ją jakiś mężczyzna, który zaproponował jej, by udała się do jego mieszkania.

Propozycję tę przyjęła z żywą radością.

— Będzie wódka! Będziemy się bawić do rana! — Szeptał jej po drodze. Obietnicę swą spełnił.

Łuciejevska rzuciła się łapczywie na wódkę.

Nie piła wszak tak dawno, a niegdyś znana była wśród swych towarzyszek, jako nałogowa pijaczka.

Po kilkunastu kieliszkach wypitych bez zakąsek zaszumiła jej w głowie.

Poczuła się znów młodą, świeżą i pełną temperamentu.

Temperament jej znalazł jednak całkiem nieodpowiednie ujście. Rzuciła się bowiem na swego przygodnego kochanka, którego poczęła bić po twarzy. Mężczyzna, który również nie był zbyt trzeźwy, ostro zareagował na jej wybryki.

Pijana prostytutka pochwyliła ze stołu nóż i rzuciła się na amanta, który wyrwał jej broń z ręki.

Wynikła zacięta bójka, która miała wielce oplakany epilog dla Łuciejevskiej.

Wyrzucono ją bowiem na bruk, pobita tak dotkliwie, iż musiała się udać do pogotowia, gdzie udzielono jej pomocy.

## Ja jestem król! wołał jegomość w ryszotoku.

Lódź, 16 maja.

Posterunkowy, przechodzący wieczorem ulicę Wólczańską natknął się na chodniku na ciało jakiegoś mężczyzny.

— Nie przechodzić! Ja jestem król i nie wolno mi przeszkadzać, gdy odpoczywam po pracy! — zawołał.

— Policjant, którego zdziwiło to oświadczenie, zaświecił lampkę elektryczną.

Ujrzał jakiegoś młodego człowieka, przyzwoicie ubranego, który podłożywszy sobie pod głowę kapelusz rozłożył się nad samym ryszotkiem.

Posterunkowy zaproponował mu, by udał się do domu na spoczynek. Pijany nie zgodził się jednak na to oświadczać, iż woli spać pod gołym niebem, niż w pokoju.

Sprowadzono dorożkę. Po drodze kopał, gryzł i próbował wydostać się na wolność.

Przybiegł ulicę Piotrkowskiej i Przejazdu wyskoczył nagle z dorożki i puścił się biegiem przez ulicę. Gdy go pochwycono, stawiał opór policji i przemocą wprowadzono do komisariatu, gdzie się okazało, iż był to Joachim Król, bezrobotny biuralista.

Król, znalazł się onegdaj przed sądem, który skazał go na 2 miesiące aresztu.

# „APOLLO“ 16 Konstantynowska 16

Dziś dalszy ciąg  
Wielkiego  
Międzynarodowego Turnieju  
**WALK**  
zapaśniczych

Dziś, poniedziałek dn. 16 maja o g. 8.30 w. walczą:

**PROHASKA — Szczerbiński**  
Szampion Czechosłowacji Warszawa.

**KAWAN — THOMSON**  
Mistrz świata Wiedeń Murzyn szampion Indji

Walka decydująca aż do rezultatu.  
**PETERSEN — DEBIE**  
Mistrz Danii Szamp Berlinia

Walka decydująca aż do rezultatu  
**SZTEKKER — NESTRÖM**  
Mistrz Polski Warszawa Szampion Szwecji

Początek walk o godz. 8.30 w.  
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.

# CASINO

Dziś powtórzenie premjery!

Dzieje mężczyzny,  
uwiedzionego  
przez mężczyznę

# ŚWIĘTOSZEK

Dziś powtórzenie premjery!

Film, którego treścią jest walka, jaką przedsięwzięła Kobieta w celu odzyskania męża, zbałamuczonego przez zatwardziałego grzesznika

W roli obłędnego satyra, który pod płaszczykiem świętoszkostwa uprawiał niemoralny proceder

**EMIL JANNINGS** Partnerem jego jest **LIL DAGOVER** odtwarzająca rolę kobiety, której jedyną bronią jest jej kusząca kobiecość.

Początek o godz. 4.30

Orkiestra pod kierunkiem p. L. KANTORA.

Początek o godz. 4.30.

**GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ**  
D-ra **MARJI LEWINSONOWEJ**  
Cegielniana 6 m. tel. 43-63  
Chor. skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Specjalne masażę twarzy i ciała. Masażę odtłuszczającą. Usuwanie włosów elektrolizą. Lampa kwarcowa, Soliux. Elektroterapia. Godziny przyjęć od 10-8, Dla panów od 1-3

**Lecznica**  
Lekarzy specjalistów  
i gabinet lekarsko-dentystyczny  
**„SANITAS“**  
Cegielniana 29 tel. 44-51

**LECZNICA**  
główny specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, Piotrkowska 294, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, krew, mocz, piwocin etc.) operacje operatunki.  
**Porada 3 złote.** Wizyty na miejscu. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.  
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.  
Tłumienie w wypłatę obywateli Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście  
Lecznica - dentysta **F. Korowicz** przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2-7 wiecz.

**Doktor W. Zagunowski**  
Choroby skórne weneryczne moczołciowe  
**Gdańska 42.**  
Przyjmuje: od 8 do 10<sup>1/2</sup> r. od 2-2.45 pp. i od 8-9 wiecz.  
**Do wynajęcia 2 pokoje 2**  
skromnie umeblowane Andrzejka 43 m. 13. 3 piętr. Lewa oficyna od 2 do 5 i poł po poł.

**Dr med. L. Prybucki**  
Zawadzka № 1 Telefon Nr. 25-38 Choroby skórne włosów, weneryczne i moczołciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa oromieniarz Röntgena. Przyjm. od 9-2 i 5-8 Dla pań od 4-6 Oddzielna poczekalnia  
Poszukuje się inteligentnej **Panny** do dwóch dziewczynek 3 i 4 letni Szybcie pożądane. Radwańska 46, m. 4, od 3 do 5

**Dr. med. BRAUN**  
Południowa № 28 tel. 40-26  
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 5-8 w.  
**Pokój z kuchnią i wygodami poszukiwany**  
Oferty do admin. „Republiki” sub. „BEKA” 30

**Dr. med. LAJCHTER**  
Konstantynowska 9 Tel. 49-66  
**Dr. med. Lubicz powrócił**  
Cegielniana 43 Tel. 41-32.  
Choroby skórne, weneryczne moczołciowe Leczenie sztucznym słońcem wyzywem.  
Przyjmuje od 8 do 10 rano i od 5-8 w.

**Stomatolog**  
Chor. szczęk, dziąseł, podniebienia, zębodołów i t. p. Od 1<sup>1/2</sup>-5 i 8-9 wniezdę 11-2.  
Uwaga Tapicer i dekorator za 5 zł za tydzień to można dostać otomany, materace tapczany leżanki i krzesła solidne wykonanie Sienkiewicza 18 u p. Wajsa.